

Dobijanie państwa



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Redaktor naczelny „Nowej Konfederacji”

Listopadowy kryzys polityczny pokazał, że wszystkie siły polityczne w Polsce są pozbawione elementarnego instynktu państwowego. Większość komentatorów basuje zaś jednej bądź drugiej antypaństwowej „narracji”.

Sytuacje kryzysowe są testami dla polityków. To wtedy, gdy coś się nieoczekiwanie wali, najlepiej widać różnicę między prawdziwymi mężami stanu a tymi, którzy tylko nieudolnie ich udają.

Niedorzeczne narracje

Po pierwszej turze wyborów samorządowych 29 proc. Polaków pozostało z przekonaniem, że były one nieuczciwe. Oznacza to znaczną delegitymizację państwa, utratę wiary dużej części obywateli w prawomocność procedury wyłaniania władz. Jako że w obiegu publicznym nie istnieje obecnie poważna alternatywa dla ustroju demokratycznego, może się to łatwo przełożyć na gwałtowny wzrost nastrojów anarchiczno-wywrotowych. Teoretycznie mogłoby też skutkować wzmocnieniem żywiołu reformatorskiego. Trudno jednak na to liczyć w dzisiejszej sytuacji, gdy ten żywioł nie ma już żadnych możliwych adwokatów.

Eskalacja tego kryzysu jest zasługą wszystkich sił politycznych. Pomimo oczy-

wistych licznych nieprawidłowości wyborczych PO i PSL poszły w absurdalną narrację o braku podstaw do kwestionowania uczciwości elekcji. Pomimo braku dowodów na intencjonalne fałszerstwa i braku wiedzy o przyczynach wzrostu liczby głosów nieważnych PiS i SLD zdecydowały się na (niemożliwe do racjonalnej obrony) natychmiastowe żądanie powtórzenia elekcji. Kompromitację Państwowej Komisji Wyborczej pozwałam sobie pominąć, bo została omówiona na wszelkie sposoby.

Używam słowa „narracja” nieprzypadkowo. Współczesny marketing polityczny zakłada wciskanie demokratycznej publiczności rozmaitych, upozorowanych na prawdę fikcji, nazywanych ładnie, dla niepoznaki – „narracjami” właśnie. Tym właśnie były stanowiska wobec wyborczego kryzysu wszystkich widocznych w tej sprawie sił politycznych.

Rzecz podlegała racjonalnemu wyjaśnieniu. A po ewentualnym wyjaśnieniu – racjonalnej naprawie. Można było zajrzeć do worków z głosami i sprawdzić, czy

przyrost liczby głosów nieważnych to kwestia głównie pustych kart, jak to było wcześniej, czy też kart źle wypełnionych. W pierwszym przypadku mielibyśmy jednoznaczny argument za tym, że coraz więcej osób okazuje po prostu dezaprobatę polskiej klasie politycznej, wołając świadomie oddać głos nieważny, niż zostać w domu. W drugim wariantcie otworzyłyby się pole do dociekań, kto dodał nieregularne krzyżyki: nieświadomy wyborca czy fałszerz.

Skopany fundament

Jednak racjonalne wyjaśnienia i naprawa nie interesowały żadnej partii. Wszystkie wołały udawać, że wiedzą, co się dokładnie stało, i zarządzać emocjami elektoratów za pomocą spreparowanych na tę okoliczność, pozbawionych oparcia w faktach i w regułach racjonalnego dociekania prawdy, „narracjach”.

W każdym przypadku da się to zachowanie wytłumaczyć partyjnym interesem danego gracza. Nie chcę jednak w tym miejscu w to wnikać, bo ważne jest co innego: że żadna z sił politycznych nie okazała się zdolna do samoograniczenia partykularnego interesu dla dobra wspólnego.

Powie ktoś, że oczekiwanie tego to naiwność. Jestem innego zdania. W tym przypadku interes publiczny dał się wyprowadzić nie tylko z teoretycznych rozważań o dobrej polityce, lecz także ze zwykłego zsumowania interesów indywidualnych. Wszystkie główne partie dostаточно żyją z obecnego systemu wyborczego. Wszystkim powinno więc zależeć na podtrzymaniu jego elementarnej wiarygodności. I na przeciwdziałaniu wzrostowi nastrojów anarchistyczno-wywrotowych, które mogą się przełożyć na desta-

bilizację systemu politycznego i zmiecenie, a przynajmniej osłabienie, formacji dziś dominujących.

W kategoriach bardziej teoretycznych wiarygodność demokratycznych wyborów jest – przy braku alternatywy – po prostu wspólnym dobrem. Jednym z tych elementów, które ratują resztki powagi III RP, i zarazem fundamentem, na którym można by budować lepszą Polskę w przyszłości. Ten fundament został wspólnie – choć na różne sposoby i z różnych powodów – przez PO, PiS, PSL i SLD skopany.

**Wszystkie główne partie
dostаточно żyją z obecnego
systemu wyborczego.
Wszystkim powinno więc
zależeć na podtrzymaniu
jego elementarnej
wiarygodności**

W chwili, gdy piszę ten tekst, obóz panujący i główna partia opozycyjna zaczynają nieco spuszczać z tonu, wycofywać się z „pryncypializmu” w swoich „narracjach”. Kto wie, może z czasem pojawi u nich nawet wola naprawy sytuacji? Nawet jeśli, to pytanie, czy straty już poniesione będą do odrobienia – pozostanie otwarte.

Bez pilota

Listopadowy kryzys polityczny pokazał, że wszystkie siły polityczne w Polsce są pozbawione elementarnej instynktu państwowego. Większość komentatorów ba-

suje zaś jednej bądź drugiej antypaństwowej „narracji”. Ujawniło się to (lub potwierdziło) w sytuacji względnie łatwej. Co nas czeka, jeśli wybuchnie u nas wojna hybrydowa albo staniemy się obiektem szeroko zakrojonej destabilizacji ze strony obcych służb specjalnych?

Ta mała (przynajmniej na razie) destabilizacja rodem z republiki bananowej przytrafia się nam w chwili, gdy coraz więcej wydarzeń zapowiada wielkie przesilenie geopolityczne. Jego przedtakt sły-

chać za wschodnią granicą. Takie przesilenia obfitują zwykle w niepokoje i konflikty, których wcześniej mało kto się spodziewał. W związku z tym szczególnie nie sprzyjają krajom słabym i nieprzygotowanym na zagrożenia.

III RP przypomina dziś więc samolot wlatujący w rejon konfliktu bez pilota. I bez poważnych kandydatów do objęcia steru. Czy to nie najwyższa pora na próbę wydelegowania na to miejsce kogoś z załogi?